

Kiedy ma wyjść kolejny numer „Przestrzeni Teorii” ogarnia mnie zawsze niepokój, o którym myślę coraz częściej w kategoriach „estetyki re-”: rozmytych granic tożsamości, niejasnych konturów tekstu, dramatycznych ram dyskursów (którą związać można z określeniem rozmaitych gier przemieszczeń, aktów zawieszonych między konstruowaniem a niszczeniem, działań powtórzonych bądź budujących napięcia wewnętrznie sprzeczne), estetyki obejmującej akcje restartu, pola reinterpretacji, obszary rekontekstualizacji, a nawet procesy recydingu. Co bowiem oznacza zwolnienie pisma do druku? Nieuniknione i nieuchronne przyjęcie jego zamkniętej, gotowej postaci. Poczucie, że nic nie da się już zmienić. Niemożność dokonania ani korekty ani korekty. Stabilność i statyczność. Ale też świadomość tego, czego nigdy nie pozna czytelnik – materiału odrzuconego, niezrealizowanego pomysłu, niejednoznacznej wersji układu spisu treści, nowego artykułu, który nadszedł tuż po zamknięciu numeru, a przecież tak bardzo prowokującego, by czytać go w porządku zamkniętej już całości. Milkną redakcyjne spory o aksjologię, o stylistykę, o tematykę. Nasilają się dialogi wewnętrzne, słyszalnych już potencjalnych głosów dochodzących z pola odbioru.

Każdorazowo odnoszę wrażenie, że ruch tekstu jako pisma ustaje, litery odnajdują swoje miejsca w wyrazach, wyrazy na zawsze łączą się w porządku składni, zdania, paragrafy, akapity sadowią wygodnie na stronie, abstrakty ostro wcinają się podwójną obcością języka i układu między tytuł a tekst artykułu. Jednocześnie aktywność pisma się wzmacnia, bo podlega ono rekontekstualizacji; wychodząc ze sfery „czytań redakcyjnych”, wchodzi na scenę, zjawia się przed widzem, otwiera na Jaussowską perspektywę horyzontu oczekiwań odbiorcy.

Pismo się broni, ma rozliczne wentyle bezpieczeństwa, które chronią go przed unieruchomieniem (polemika, opinia, recenzja, dyskusja, nawiązanie...). To redaktor pozostaje bezbronny (twardo stają przed nim podjęte decyzje, czają się w ukryciu błędy niezauważone, cieszą wyłaniające się nieoczekiwane kształty tekstu i obrazu). Pismo otwiera się na wzrok innych, ale i samo zdaje się – w myśl słów Georges’a Didi-Hubermana dotyczących obrazu – patrzeć na nas. Oglądając pierwszy egzemplarz, tkwi się w tej jednej niepowtarzalnej chwili na granicy między niepewnością potencjalnej zmiany a niemocą wobec zrealizowanych dokonań. Radości ukończenia towarzyszy chęć zburzenia. Pismo, patrząc na nas, dopomina się restartu.

Dlatego tytułowe przestrzenie sugerują ich ruch, wielość, przenikalność. W tym sensie pismo stabilizując formalny kształt, równocześnie otwiera dopiero myślowe działania. Przywołana w tytule tego szkicu aluzja do metafory Tadeusza Różewicza „kartek wydartych z dziennika” odsyła nie tylko do fizycznego gestu wyrywania stron z kalendarza, ale może jeszcze silniej podkreśla unicestwianie siebie w czasie. Wydzieranie komuś czegoś oznacza gwałtowne zabieranie, a zatem wyszarpujemy z pola życia kawałki naszego bytu, odnajdujemy się jedynie na moment, by nam kiedyś wydarto ostatni dzień i końcowe słowo. W piśmie zostają ślady naszej obecności, w ustawicznym ruchu wymazywania i trwania. Interpretacja tekstów Innych jest dramatyczną grą w wyznaczanie pola stale zmiennych hipotez i sądów, jest obszarem ruchomych piasków, które przesuwa równie mocno każdy nasz krok, jak i ruch skrzydeł motyla.

Każdy akt czytania równocześnie niszczy i ustanawia tekst od nowa. Reinterpretacje narastają, tworząc estetykę zmiennych kontekstów, ruchów w przestrzeni naszych teorii oraz rekonceptualizowanych doświadczeń. Czytając, wydzieramy z pisma kartki, sensory, myśli, rekonstruujemy nas samych.

Na koniec okładka, która zawsze przynosi ulgę – mówiąc Herberowską frazą – jest „jak balsam przypowieści”, który przylegając do ciała tekstu, tłumaczy go, dając mu siłę i oparcie ramy. Równocześnie – otulając niczym ambalaż – pokazuje i ukrywa zarazem. Po otwarciu – odsłania, naraża na wyrwanie karty, prowokuje do zapisania glosy, zatrzymuje wzrok, skupia uwagę, potęguje myśli, pociąga za sobą refleksje, stymuluje działanie. Po zamknięciu – pozwala odpocząć, niczym kurtyna w teatrze – umożliwia odcięcie od światła i świata.

*Anna Krajewska*